

– Wtedy ojciec i matka kazali mi odnaleźć wuja Labana w Charanie. Z Luz udałem się na wschód, aż dotarłem do was – zakończył swoją opowieść przybysz, po czym zanurzył spory kawałek chleba w potrawce z soczewicy i połknął go w całości.

Nie słuchałam go zbyt uważnie. Większe znacznie miała dla mnie jego mowa ciała i sposób wysławiania się. Przekręciłam głowę, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Wyprostowane plecy, swobodna gestykulacja, jedno z ramion oparte na zgiętym kolanie. Jeśli mówił prawdę, przeszedł kawał drogi, a mimo to jego ciało nie zdradzało zmęczenia. Wielkie, silne ręce wskazywały na gotowość do ciężkiej pracy. W jego głosie natomiast, nie usłyszałam ani krztyny pychy, której można by się spodziewać po tak urodziwym i pewnym siebie młodzieńcu. Jeśli miał jakieś wady, nie dał ich po sobie poznać i są one zapewne bez znaczenia. Takiej okazji nie można było przepuścić. A że nigdy nie myłę się

co do ludzi, szybko podjęłam decyzję. Jakub zostanie naszym zięciem.

Przelotnie spojrzałam na córki. Lea i Rachela nie podnosiły wzroku znad mis. Mimowolnie wypięłam pierś do przodu. Dobrze je wychowałam. Rumieńce na ich twarzach można było bez trudu przypisać temperaturze. Wieczereź dla niespodziewanego gościa przygotowywaliśmy w pośpiechu i teraz dawały nam się we znaki nie tylko gorąco, ale też drażniące zapachy z paleniska.

– Ciemno już – oświadczył Laban, podnosząc się z trzcinowej maty. – Musisz być zmęczony po podróży. Zaprowadzę cię do szałasów dla pasterzy.

Życząc nam dobrej nocy, mężczyźni wyszli, a my z córkami posprzątałyśmy po wieczery. Obie mocno już ziewały, wycierając misy i kubki, więc jak tylko skończyły, poszły spać. Sama natomiast nalałam sobie nieco wina z dzbana i opa-dłam ciężko na ławę przy ścianie. Tam czekałam na powrót męża, żeby rozmówić się z nim jeszcze tego samego wieczoru.

– I co sądzisz o swoim siostrzeńcu? – zagadnęłam go, kiedy tylko przestąpił próg.

– Jest jeszcze młody, ale zdatny do pracy. Będziemy mieli z niego pożytek.

Choć zrobiłam mu miejsce obok siebie, Laban nie przysiadł się, tylko przecierając oczy, przeszedł na drugą stronę izby.

– Trzeba będzie jakoś odwdzińczyć się Rebecę za to, że go do nas przysłała – krzyknęłam za nim, nie pozwalając, żeby zniknął za trzcinową zasłoną rozdzielającą części domostwa.

– Póki chce pracować za darmo, niech pracuje. Dajemy mu przecież schronienie. A jak zechce czegoś więcej, wrócimy do tego – odpowiedział, nawet nie odwróciwszy się w moją stronę, dając mi jasno do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona i także jemu po intensywnym dniu należy się odpoczynek.

Pozostawiona własnym myśłom, sączyłam z wolna cierpkie wino, prostując zbolące nogi. Wreszcie, przy akompaniamencie cykania świerszczy, w mojej głowie uformował się plan. Zadowolona z siebie, sięgnęłam jeszcze po daktyla z półki w kącie i również pokuśtykałam na spoczynek.

Kiedy następnego dnia po wydaniu poleceń Zilpie i Bilhie poszłam do córek, Labana już nie było. Słudzy powiedzieli mi, że pokazuje Jakubowi pastwiska. Wywie-dziawszy się, na których z nich nasz nowy pasterz ma wypasać kozy, posłałam tam Leę, żeby zawiozła mu skromny posiłek.

– Czy ja też mogę jej towarzyszyć? – poprosiła cieniem głosiłkiem Rachelka.

Miałam wysłać z Leą Zilpę, ale uznałam, że służąca bardziej przyda mi się w domu.